Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 KWIETNIA NUMER 13

REDAGUJE KOMITET

Ankieta P. Z. M. W. w sprawie klerykalizmu

Celem wybadania opinji publicznej, czy i jak reaguje na panoszący się coraz bardziej w naszym kraju klerykalizm wszelkich maści, a zwłaszcza na agresywność watykańskiego garnizonu okupacyjnego, Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej postanowił wydać trzy ankiety: do inteligencji zawodowej, do ludności wiejskiej i do robotników miast i wsi, aby dowiedzieć się tą drogą, czy obywatele ci zdają sobie sprawę z tego, co mafja watykańska robi z Polski i do czego zmierza?

Jeżeli nawet szerszy ogół nie zdaje sobie z tego sprawy (a w Polsce jest to całkiem możliwe), P. Z. M. W. chciał za pośrednictwem tych ankiet zwrócić społeczeństwu uwagę na istotny stan rzeczy i na grożące przyszłości i kulturze polskiej niebezpieczeństwo ze strony zorganizowanej, nieprzebierającej w środkach, chciwej władzy i dbającej tylko o swój własny kastowy interes armji nierobów, chcącej za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni bez względu na to, ile to Polskę będzie kosztowało.

Panowie ci doskonale znają zacofanie cywilizacyjne Polski, znają ustępliwość jej władz, znają ciemnotę (a co zatem idzie) i łatwowierność ludności polskiej, bo nad tą ciem-

notą sami od wieków pracowali i pracują. To też postanowili przypuścić generalny szturm na wszystkie odcinki życia publicznego i prywatnego w Polsce, aby je opanować, a potem pokazać rządowi polskiemu, co umieją, do czego są zdolni i co są warte ich konkordatowe modlitwy za pomyślność państwa, za które (jako, że nic darmo nie robią) pobierają ze skarbu 23 miljony zł. rocznie.

Główny atak kleru rzymskiego został skierowany na dwa najważniejsze punkty naszego życia: na szkołę i rodzinę. A przedewszystkiem na szkołę. Jest to jego punkt wypadowy, i ten punkt został już przez niego opanowany, za zgodą niestety naszych władz oświatowych, gdyż inaczej trudno jest wytłumaczyć sobie owe niesłychane i każące się rumienić wskazówki metodologiczne Min. W. R. i O. P., nakazujące nauczycielstwu, aby przy wykonywaniu nowych programów szkolnych unikało wszystkiego, co mogłoby podważyć autorytet katechety w szkole i wzbudzić w uczącej się młodzieży krytycyzm w stosunku do jego „nauki".

Jest to świadome czynienie z oświaty publicznej pancerza dla przesądów religijnych i służebnicy teologji, czyli tego, czem w średniowieczu była filozofja. Pod tym względem nawet endecy nie mogliby dać klerowi więcej. Rząd jednakże na to poszedł, bo tego sobie życzyli niektórzy „majętniejsi", a pobożni posłowie z B. B.

Opanowawszy szkołę, kler o rodzinę już nie potrzebuje właściwie walczyć. Sklerykalizowana młodzież szkolna, sama odda założone przez siebie rodziny pod całkowitą kuratelę kleru.

To też, jeżeli czynniki stojące dziś u władzy, nie widzą lub nie chcą widzieć tego kleszego manewru w kierunku opanowania wszystkiego, co w Polsce jeszcze księże nie jest, obowiązkiem każdego szczerego , a niezaślepionego kościelną obłudą i hurrapatrjotyczną sofistyką kleru obywatela jest zabrać w tej sprawie głos, by przekonać i zorjentować czynniki idące dziś klerowi na rękę w jego antypaństwowych posunięciach, czy ich stanowisko w tej sprawie jest słuszne, czy też winno ulec natychmiastowej zmianie.

Oto były główne motywy uchwały Zarządu Głównego, co do owych ankiet, z których pierwszą, skierowaną do ogółu inteligencji zawodowej, publikujemy poniżej.

Zarząd Główny P.Z.M.W. był i jest świadom klasowych motywów owego stanu rzeczy w Polsce (czemu dał wyraz zaraz na wstępie swojej ankietowej odezwy), jak również i tego, że kler okupacyjny, który dalej umie patrzeć, niż niektóre rządy, jest nieuczciwym sprzymierzeńcem i że zawsze będzie dążył do tego, aby w myśl swych wielowiekowych macchiavelowskich tradycyj, upiec przy cudzym ogniu własną pieczeń, zwłaszcza, iż doskonale zdaje sobie sprawę, że mu tego ognia może niedługo zabraknąć.

Ankietę podpisali nietylko członkowie P. Z. M. W., lecz i ludzie z różnych obozów i ugrupowań społecznych i poli-

tycznych, którym jednako leży na sercu poruszona w ankiecie sprawa. Chęć zwrócenia społeczeństwu uwagi na grożące mu niebezpieczeństwo ze strony kleru, było tą platformą ideową, na której spotkali się wszyscy. Te położone wspolnie podpisy będą niewątpliwie rękojmią, iż współpodpisujący zainteresują ankietą P. Z. M. W. te kręgi, obozy i środowiska, wśród których pracują zawodowo lub społecznie.

Tego bowiem wymaga dobro poruszonej sprawy*).

Kończąc, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że sfery, do których załączona ankieta PZMW zdoła dotrzeć tą czy inną drogą, wykażą tyleż żywotności i zainteresowania dla jej celu, ile ich wykazały w swoim czasie szerokie masy pracujące w sprawie projektu prawa małżeńskiego, gdyśmy się do nich zwrócili o opinję.

Redakcja

POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ

Obywatele i obywatelki!

Formy życia zbiorowego ludzkości, kultura, programy i ideały społeczne, a również rola różnych warstw społeczeństwa kształtują się pod wpływem zmian i przeobrażeń w stosunkach gospodarczych. Obecny okres upadku kapitalizmu wywołuje w drodze samoobrony ostry wzrost nastrojów nacjonalistycznych, któremu towarzyszy walna ofenzywa kleru na zdobycze kulturalne i społeczne cywilizowanego świata.

Inteligencja, jako współtwórczyni kultury, wyrazicielka licznych pragnień swej epoki, niekiedy burzycielka dawnych, a czasem twórczyni nowych ideałów społecznych — była i w znacznej mierze będzie odpowiedzialna wobec przyszłości za kształt dziejowy i moralne oblicze swoich czasów.

Sąd historji o każdoczesnej inteligentnej warstwie społeczeństwa jest tem surowszy i bezwzględniejszy, im donioślejsza jest chwila dziejowa, w której wypadło jej żyć i pracować. Do takich chwil należy i obecny okres pierwszego cwierćwiecza naszej niepodległości. Stąd na społeczeństwie polskiem, a więc i na polskiej inteligencji, ciażą nietylko bardzo ważne obowiązki, ale i część odpowiedzialności moralnej przed przyszłością za to, czem Polska stanie się w najbliższych latach pod względem duchowym.

Walcząc od szeregu lat o duchowe wyjarzmienie Polski z pod władztwa kleru i głoszonych przezeń nienaukowych doktryn, przy pomocy których dąży on w sposób coraz bar-

*) Ze względu na konieczność szybkiego rozesłania ankiety, inicjatorzy nie zwracali się do innych jeszcze członków i sympatyków o dalsze podpisy. Ich odpowiedzi na ankietę będą zarazem dowodem wspólnego z inicjatorami stanowiska.

dziej stanowczy do zagarnięcia pod swoje wpływy całego wewnętrznego życia państwa i jego obywateli — postanowiliśmy zwrócić się do ogółu inteligencji polskiej z zapytaniem, jakie jest jej stanowisko w tej sprawie? Kwestja ta stała się ostatnio niezwykle aktualna z uwagi na wydany w dn. 21 lutego r. b. list pasterski episkopatu.

Jako obywatele państwa polskiego, chcący widzieć je pośród krajów przodujących światu w postępie i cywilizacji, widzieć je jako państwo światłe, samorządne, demokratyczne i świeckie, zdolne do odrobienia w jak najkrótszym czasie swoich zaległości dziejowych i cywilizacyjnych, jako państwo niewiążące się z żadnem wyznaniem (bo wyznanie, to sprawa prywatna obywateli) i nienaginające programów szkolnych do doktryn i uroszczeń antyoświatowych, pragnęlibyśmy wiedzieć, **ilu inteligentów, a zwłaszcza oświatowców, chce tego samego dla Polski co i my.**

Z tego względu, niżej podpisani — bliżsi współpracownicy i sympatycy zorganizowanego ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce, — pozwalają sobie zwrócić się do Szan. Pana (Pani) z uprzejmą prośbą o łaskawe udzielenie nam szczerej i **umotywowanej** *odpowiedzi na następujące pytania:*

1) Czy zdaję sobie sprawę z tego, w jakiej mierze „hasła moralne" kleru służą do obrony jego interesów stanowych?

2) Czy uznaję władzę publiczną kleru (bez różnicy wyznania) za potrzebną państwu polskiemu? i czy ta władza nie jest w dużej mierze winną zacofania kulturalnego Polski? a w związku z tem, czy jestem za rozdziałem kościoła od państwa, czy też za dotychczasowem ich zespoleniem?

3) Czy uznaję, że przez zawarcie konkordatu z Watykanem Polska zrzekła się szeregu swoich naczelnych uprawnień w dziedzinie wychowania na rzecz interesów kościoła katolickiego, który z młodych pokoleń polskich czyni narzędzie polityki państwa watykańskiego i że z państwem tem Polska musi dopiero później paktować, by zachować swych własnych obywateli w granicach państwowej lojalności?

4) Czy jestem za przymusowym wykładem religji i za przymusowemi praktykami religijnemi w szkole — wobec tego, 1) że szkoła publiczna powinna kształcić i wychowywać dzieci różnych wyznań na obywateli państwa, mogących później żyć z sobą w zgodzie, do czego pogłębianie odrębności religijnych bynajmniej nie dopomaga? 2) że nauczanie religijne, narzucające młodzieży pewne obowiązkowe, a irracjonalne poglądy i wierzenia, zniekształca umysły tej młodzieży i wychowuje w niej nieszczerość?

Łaskawe odpowiedzi prosimy nadsyłać w ciągu 3-ch tygodni pod adresem: Polski Związek Myśli Wolnej, Komitet Ankietowy, Warszawa, Królewska 16.

Odpowiedzi mogą być niepodpisane, *lecz w tym wypadku uprasza się o podanie zawodu i płci odpowiadającego(cej).*

Zgóry dziękując za spełnienie naszej prośby, pozostajemy

z poważaniem

Prof. St. Aste, prof. St. Baczyński, adw. Wacław Barcikowski, Janina Barycka, Leo Belmont, dr. J. Budzińska-Tylicka, Jerzy Cesarski, Jadwiga Cichińska, poseł Kaz. Czapiński, adw. Grzegorz Dziatełowski, Wład. Ferenc, Robert Froelich, Jan Gogolewski, Stan. Grylowski, Feliks Tadeusz Haczyński, H. Haliński, Bronisław Hellwig, Karol Irzykowski. D. Jabłoński, inż. J. Jabłoński, prof. Stan. Jagmin, Marja Jankowska, Antoni Januszkiewicz em. sędzia, dr. Jadwiga Jaroszewska, Tadeusz Jaroszewski, Roman Jasiński, Henryk Juszkiewicz, adw. dr. A. Kielski, dr. W. Knappe, Wanda Kostecka, Witold Korniłowicz, prof. Tadeusz Kotarbiński, W. Kotwica, Halina Krahelska, Jan Krzesławski, prof. dr. Tadeusz Kurkiewicz, Amelja Kurlandzka, dr. Ignacy Kwarta, Włodz. Kuzan, adw. Józef Litauer, Henryk Ładosz, dr. Juljan Maliniak, Bohdan Mączewski, Wanda Melcer, dr. Piotr Metera, dr. Jerzy Michałowicz, inż. arch. Tadeusz Michejda, dr. Z. Mierzyński, Jan Nepomucen Miller, Romuald Minkiewicz, prof. Ignacy Myślicki, Zofja Nałkowska, Stan. Niemyski, Tomasz Nocznicki, dr. prof. Stan. Nowakowski, Zofja Okęcka, Kazimierz Ostaszewski, Stefan Osuchowski, dr. Aleksander Pallier, Jan Pokorski, W. Poniecki, Wanda Pożaryska, dr. Adam Próchnik, Aleksandra Przewóska, dr. Henryk Raabe, dr. W. Raczek, dr. Janina Radlińska, prof. dr. Zygmunt Radliński, Jan Rokiciński, Czesława Romanowska-Szwalbe, Bolesław Rosiński, inż. B. Różański, Wincenty Rzymowski, prof. Władysław Spasowski, Wiesław Sten, Błażej Stolarski, Andrzej Strug, Hanna Strzyżowska-Knauff, Irena Strzyżowska, M. Synowiecki, dr. Halina Szenicer, dr. Stanisław Szenicer, Stanisław Szwalbe, prof. dr. Zygmunt Szymanowski, poseł Ludwik Śledziński, poseł adw. Henryk Świątkowski, dr. Leon Świeżawski, Stanisław Thugutt, inż. Stanisław Trylski, W. Tułodziecki, Helena Ulanowska, Witold Ulanowski, prof. Henryk Ułaszyn, Jadwiga Venulet, prof. dr. Franciszek Venulet, Józef Wasowski Józef Watras, Wład. Weychert-Szymanowska, Julja Wieleżyńska, Wład. Wilczyński, Wiesław Wohnout, Lucyna Woliniewska, Fanny Wolińska' Henryk, Woliński, Jan Wolski, Henryk Wroński, Józef Wroński, Iza Zielińska, Bronisław Ziemięcki, Antoni Zdanowski, Marja Zdanowska, adw. Antoni Żbikowski, Zofja Żurkówna.

UWAGA! Wynik ankiety zostanie omówiony w organie P. Z. M. W., w „Wolnomyślicielu Polskim“.

Odezwa do członków Związku oraz do wszystkich sympatyków ruchu wolnomyślicielskiego i antyklerykalnego w Polsce.

POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ

Szanowni!

Naszą ankietą w sprawie klerykalizmu pragnęlibyśmy zainteresować jak najszersze sfery inteligencji zawodowej. Niepodobna nam jednak dotrzeć do wszystkich, a przytem pociągnęłoby to dla nas zbyt wielkie wydatki za druk odezw i porto.

Aby sprostać zadaniu, zakrojonemu na tak rozległą skalę, musimy zwrócić się o pomoc do naszych przyjaciół i sympatyków. Każdy z członków Związku i każdy, kto się solidaryzuje z duchem ankiety, winien poczytywać za swój obowiązek zapoznania z jej treścią jak najszerszego kręgu swych znajomych, względnie rozdania lub rozesłania jej odpowiednim osobom w miejscu swego zamieszkania, bez wnikania w to, jakich kto jest zapatrywań społecznych lub politycznych.

Ankieta nasza ma zastąpić niejako powszechne referendum i z tego powodu musi dotrzeć do całego wielkiego zespołu pracowników umysłowych: do ludzi nauki, do urzędników (państwowych, komunalnych, społecznych, prywatnych), do nauczycielstwa, do lekarzy, prawników, inżynierów, literatów, artystów, publicystów, młodzieży akademickiej, i t. d. i t. d.

Licząc na to poparcie, prosimy o zawiadomienie nas, jaka ilość ankiet byłaby Wam do rozdania potrzebna.

Dobrowolne składki na koszty, związane z wydaniem i rozesłaniem ankiety, prosimy przekazywać przez P. K. O. Nr. 16488.

ZARZĄD GŁÓWNY P. Z. M. W.

Kto nie czyni jak myśli, myśli w sposób niedoskonały

Guyau

Pamięci Piotra Chmielowskiego

W 30 rocznicę śmierci

Czas szybko mija, płynie, jak woda. Już trzydzieści lat oddziela nas od zgonu znakomitego krytyka i badacza dziejów literatury polskiej — Piotra Chmielowskiego.

On, a nie kto inny, ugruntował nasze wiadomości o literaturze XIX wieku, on zaznajomił nas z historją powieści — i jemu zawdzięczamy pierwszą historję krytyki literackiej w Polsce.

Kiedy Chmielowski około roku 1870 zaczął samodzielnie pracować, badaczy i krytyków w całem tego słowa znaczeniu— nie było. Nie potrzebowały ich owe czasy, ponieważ literatura była zbytkiem.

Wówczas to zjawił się Piotr Chmielowski i zaczął, jak z rękawa, sypać studjami i artykułami literackiemi. Niezapomniany entuzjasta literacki Wilhelm Feldman pisze o nim te słowa:

„Co go nie zajmowało — o czem i o kim nie pisał! Psychologja twórczości i początki sztuki w zbiorach etnograficznych spoczywające; geneza fantazji artystycznej i kwestja celowości jej pedagogicznej; kobiety w poezji najnowszej i odbicia polskie klasyków starożytnych; Kremer i Taine, Mickiewicz i Goethe, Słowacki i Rzewuski, pedagodzy lat zamierzchłych i Żmichowska, walka liberalizmu z obskurantyzmem i Kraszewski — nieskończony to szereg rozpraw, z których część zaledwie w osobnych ukazała się zbiorach; gąszcz nieprzejrzany, któremu on coraz ważniejsze wydzierał tajemnice. Uzbrojony w wiedzę, metodę i zapał — przedzierał się przez puszcze i lasy dziewicze, torował drogi, karczował i uprawiał.

„Żelazną pracą zdobywszy najcenniejsze materjały, poważył się nareszcie na tak wielkie przedsięwzięcie, jak obrachunek i synteza literatury lat ostatnich, której magna pars fuit (odgrywał główną rolę); jak pomniki, które Mickiewiczowi, Kraszewskiemu wystawił — pierwszy".

Chmielowski był nadzwyczaj pracowity. Nie marnował czasu na zabawy, na pustą gadaninę, na wycieranie łokci w cukierni lub kawiarni. Pozostał do końca życia zdumiewającym skąpcem czasu. Uczył się też wiele i czytał wszystko— poezje, filozofję, historję, dzieła przyrodnicze. „Nie dawał książce tonąć w fali idącego życia, wydobywał ją i przedstawiał publiczności, niepokoił umysły „ciągle tą literaturą", zmuszał do zajmowania się nią, do myślenia. A czynił to, jak powiada W. Feldman, nie pytając nigdy, w jakiej kapliczce autor się modli, kto go rodzi. Co prawda, zbyt często nie pytał też, czy go rodzi talent".

W ocenianiu prac autorskich, w szczególności młodych sił literackich, starał się być objektywnym i sprawiedliwym. Zarzucano mu wprawdzie, że nie należał on do krytyków twórczych, że brakowało mu poczucia artystycznego w ocenianiu objawów literatury i sztuki, ale za to był dzielnym analitykiem, umiał sumiennie każde dzieło zbadać i ocenić.

Prawdą jest, że Chmielowski nie wywarł na nasze piśmiennictwo takiego wpływu, jak Mochnacki i Klaczko, to jednak przyczynił się bardzo gruntownie do rozszerzenia wiadomości literackich w społeczeństwie polskiem.

Przeglądając myślą dzieje naszego piśmiennictwa, od najdawniejszych czasów do chwili obecnej, można się przekonać, że Chmielowski był jednak — obok Kraszewskiego — tytanem pracy umysłowej. Dzięki jego mozolnej pracy czytelnik polski mógł się krytycznie zapoznać z charakterem i znaczeniem piśmiennictwa w różnych okresach historji, poznać życie i dzieła całej plejady mistrzów pióra. Chmielowski był jedynym człowiekiem, który przeczytał wszystko, co wyszło z pod pióra Kraszewskiego, Jego też działalności poświęcił dzieło obszerne.

Najważniejszą cechą prac Chmielowskiego było: niezwykłe oczytanie, wielka znajomość prądów naukowych i społecznych, oraz arcydzieł literatury pięknej wszystkich narodów i czasów.

Działalność literacką rozpoczął bardzo wcześnie, bo na ławie uniwersyteckiej. Był to właśnie okres największego rozkwitu tak zwanego „pozytywizmu warszawskiego", owej silnej, naturalnej reakcji przeciw romantyzmowi pod wpływem klęski powstania styczniowego.

„Trzeba wiedzieć — pisze Chmielowski — że jak zwolennicy naszej romantyczności, w pierwszych już latach jej rozwoju, uważali jej nazwę za całkiem niewłaściwą dla nowej poezji, tak też i zwolennicy pozytywizmu niejednokrotnie mówili sobie, że wyraz ten nie przedstawia właściwych cech kierunku myśli, w jakim postępowali. Dlaczegóż wyraz ten jednak przyjęli? Poprostu dlatego, że nie znaleźli lepszego, odpowiedniejszego; a że pozytywizmem na nowo zaczęto się zajmować we Francji i Anglji, sądzili, że należy przyjąć na siebie nazwę pozytywistów, jako imię bojowe. Co przyjęli i czego się trzymali w teorji Comte'a, to była zasada, że filozofja musi się opierać na wynikach nauk specjalnych, musi być ich zsumowaniem i uogólnieniem. A że nauki od czasów działalności Comte'a (1798 — 1857), znacznie się w badaniach posunęły, więc też i jego uogólnienia musiały ulec zmianom, nieraz bardzo stanowczym.

„Wtedy to teorja Darwina, ekonomja społeczna, dążności praktyczne do podniesienia dobrobytu kraju, uprawa nauk przyrodniczych i technicznych weszła do hasła, jako składowe części pozytywizmu, i były temi przedmiotami, któremi się

najchętniej młodzież zajmowała, usiłując pociągnąć ku sobie światłą część publiczności".

„Dla nadania sobie pewnej powagi, wykazując, że już w przeszłości u nas z podobnego stanowiska na rzeczy filozoficzne patrzano, obrano sobie za krajowego patrona Jana Śniadeckiego, który otwierał „erę sumiennej pracy filozoficznej, szukając nie popisu, lecz pozytywnych rezultatów". Chcąc zaś uniknąć zarzutu zacieśnienia się w pewnem, ściśle określonem kółku systematu, pozytywiści mówili, że, popularyzując wyniki badań naukowych, nie lekceważą i nie potępiają zgóry ani jednego objawu, jaki życie „ze sobą przynosi".

Otoż tak mniej więcej pojmowany pozytywizm użyty został na sztandar, około którego skupiło się grono młodzieży, nazywanej pozytywistami.

W tem gronie znalazł się Chmielowski wraz z Sienkiewiczem, Prusem, Ochorowiczem, Świętochowskim i wielu innymi. Jeszcze podczas studjów w Szkole Głównej napisał rozprawę, którą odczytał w gronie kolegów, wypowiedziawszy zdanie, że „w wieku rozwinięcia rozumu i poezja winna nosić cechę tegoż rozumu, bo inaczej będzie pustym oderwanym i nic nie przemawiającym do nas dźwiękiem". Chodziło mu zapewne więcej o sprawy społeczne, niż estetyczne, gdyż w kilka lat później w rozprawie „Artyzm i artyści" (1873) potępił hasło „sztuka dla sztuki" i żądał, aby poezja i powieść służyły ideom społecznym.

Początki zawodu literacko-publicystycznego Chmielowskiego łączy się z dziejami „Przeglądu tygodniowego" (założonego w roku 1866 przez Adama Wiślickiego), na którego łamach pojawiały się jego młodzieńcze prace, zawierające, oprócz rozbiorów i sprawozdań literackich, drobne i cięte „Echa warszawskie".

Na prośbę Wiślickiego napisał Chmielowski popularne dzieło „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego", które w następstwie poprawiane i uzupełniane, wyszło w kilku wydaniach.

Po roku 1873 stosunki Chmielowskiego z „Przeglądem Tydodniowym" stały się coraz luźniejsze, a objęcie przez niego redakcji „Ateneum" zupełnie je przerwały.

Praca była jego żywiołem, jego koniecznością życiową. Napisał mnóstwo życiorysów i rozpraw o Sienkiewiczu, Prusie, Orzeszkowej, Czackim i t. d. Rozrzucił wielką ilość rozpraw filozoficznych i literackich w Niwie, Bibljotece Warszawskiej, Opiekunie Domowym, Encyklopedji Wychowawczej, Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej, Bibljotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej.

Napisał obszerne i gruntowne oceny przekładów polskich Horacego, Cycerona, Homera, Sofoklesa i Eurypidesa — a obok tego rozprawy takie, jak: „Pierwszy uczeń A. Comte'a", „Kremer i Taine o sztuce w Grecji", „Geneza fantazji", „Teorja

Darwina i językoznawstwo", „Początki Francji współczesnej Hipolita Taine'a", „Metafizyka i pozytywizm w Anglji", „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi".

Wielu jest zdania, że Chmielowski był pod wpływem francuskiego myśliciela i krytyka Hipolita Taine'a. Jest to duże nieporozumienie. Wspólną z Tainem miał Chmielowski jedynie wielką prawość myśli i słowa. Myśliciel francuski zachwycał go przedewszystkiem swoim racjonalizmem.

Chmielowski przez znaczną część swego życia był pedagogiem, zajmując się nauczaniem literatury polskiej w szkołach prywatnych. Był wolnomyślicielem; przekonaniami swemi nie frymarczył. Nie ulegał też pokusom oportunistycznym, gdy go zamianowały władze rosyjskie w r. 1883 profesorem historji literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. Przedmiotem wykładów miał być całokształt dziejów literatury, a językiem wykładowym — język polski. Po nominacji jednak postawiono mu za warunek, by przedmiot ten wykładał po rosyjsku i w wykładach tych opuszczał najświetniejsze okresy literatury polskiej: zygmuntowską i romantyczną. Na takie ograniczenie praw naszej katedry Chmielowski się nie zgodził i zrezygnował z posady. Nie chciał mieć żadnych z obłudą sojuszów. Nie przyjął również, ku wielkiemu zdziwieniu władz rosyjskich, półrocznej pensji, która mu się za czas od ogłoszenia nominacji aż do przyjęcia zrzeczenia się z posady prawnie należała.

Chmielowski był całe życie pozytywistą, lecz pod koniec życia pozytywizm przestał wystarczać jego potrzebom intelektualnym. Świadczy o tem niezmiernie charakterystyczny zwrot jego do filozofji. Owocem tego zwrotu jest dzieło pomnikowe — przekład „Krytyki czystego rozumu" Kanta.

Najcenniejszym jednak owocem twórczości Chmielowskiego są trzy dzieła: „Historja literatury polskiej" (4 tomy), „Dzieje krytyki literackiej w Polsce" oraz „Stylistyka polska", która jest perłą w literaturze naszej. Znawcy twierdzą, że tak świetnego dzieła tego rodzaju nie posiada żadna literatura europejska.

Umarł dnia 22 kwietnia 1904 r. we Lwowie w zaraniu swej profesorskiej działalności na uniwersytecie lwowskim do której był powołany w październiku 1903 r.

Spoczął na cmentarzu łyczakowskim. Mogiłę jego przykrywa pomnik kształtu dużego trapezoidu, umieszczonego na trzech stopniach, Na szczycie tego pomnika pochyla się płacząca postać niewieścia. Na cokóle widnieje lakoniczny napis: „Piotr Chmielowski".

Całość odznacza się prostotą, siłą i dobrą proporcją linji i doskonale charakteryzuje tego, którego szczątki nakrywa.

W. Poniecki

Obręczą kościoła jest kapitalizm

Nastroje wolnomyślicielskie epoki bieżącej

Wiele artykułów poświęciłem sprawom dotychczas mało lub wcale nieomawianym. Sądzę, że choć ulegają one jak wszelkie artykuły zapomnieniu, to jednak długi czas, gdyby je odczytywano, będą aktualne i nieprzedawnione.

Uwagę moją i niewielkie wolne od zajęć chwile pochłaniają jednak coraz więcej zagadnienia religjonistyczne, tak dla ruchu wolnomyślicielskiego pożyteczne i potrzebne, a tak mało znajdujące w Polsce współczesnej badaczy w przeciwieństwie do względnie znacznie liczniejszych publicystów idei wolnomyślicielstwa.

To też nim znowu uzbierają się refleksje tyczące się zagadnień wolnomyślicielskich, chciałbym dotychczasowe myśli zebrać w pewną większą całość. Coraz to bardziej przekonywam się jak mało jest krytycznego wglądu w te idee, które choć liczą miliony wyznawców, to jednak zupełnie nie bywają przemyślane i są przyjmowane zupełnie biernie.

Tak np. w wyróżnieniu jednej kobiety (Marji, matki Jezusa) z pośród całego kobiecego rodu, choćby nawet pełnej zalet i w wyjęciu jej z pod skutków dziedzicznego grzechu pierworodnego tkwi mimo wszystko, coby mówili teolodzy, wielka niesprawiedliwość boska. Dlatego, że druga osoba boska, dotychczas niewidzialna, chciała się wcielić, trzeba było do tego celu kogoś wybrać. Dostojność boska wymagała tego, żeby ta istota była wolna od grzechu. A więc jest to pewnego rodzaju kaprys władcy świata, nie zaś zasługa danej kobiety, że wyróżnioną została z pośród wielu.

Wszystko to, co sfery wolnomyślicielskie piszą, tego oczywiście katolikom czytać nie wolno, ale o rzeczach nieczytanych wolno im wygłaszać tyle zdań, ile tylko zechcą. Nic dziwnego, że ilekroć mówią o wolnomyślicielstwie, to zawsze nazywają je „płytkiem". Natomiast to, co oni wielbią całemi wiekami, to jest zawsze głębokie. Ano, dajmy nato, że tak jest! Tem lepiej, jeśli będą mieli takie złudzenia, bo ani się spostrzegą, jak im pod bokiem wyrośnie wielka potęga ideowa. Nie doceniają nas w swem zaślepieniu, jak niegdyś cesarz Dioklecjan (284—305) nie doceniał mocy rodzącego się chrześcijaństwa.

Wierzący zupełnie nie wyczuwają tych ogromnych przemian, które się wokół nich dokonywają. Przyczyną tego niewyczuwania jest zbytnia pewność swego stanowiska, wyrastająca z posiadania władzy w swych rękach. A jednak pod pokrywką oficjalnego wyznania religijnego ukrywają się żywioły rozmaite. Najczęściej obojętne, ale także sporo żywiołów wolnomyślicielskich. Niewierzący zachowują się w towarzystwie wierzących milcząco. Ale to złowrogie milczenie nie jest

bynajmniej potakiwaniem, tylko pewną taktyką stosowną do czasu. Tak zawsze bywało. Przed wojną pokost kraju był rosyjski lub niemiecki. I cóż z tego? Odmieniły się czasy i pokost został starty, a z pod pokostu ukazało się inne oblicze kraju. Tak i będzie w one dni. Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, a najmniej sam Ojciec. Długo ów okres przyjść omieszkiwa, ale gdy przyjdzie odłączy obłudniki od wolnomyślicieli. Niechaj więc nikt się nie radzi księży w tych sprawach, bo to jest to samo, co radzić się w sprawach granic Polski hitlerowców. Nie miałoby to najmniejszego sensu. Zresztą księża łączą z niewiarą zaraz brak zasad moralnych. Człowiek niewierzący to tyle, co człowiek nieuczciwy, oszust, złodziej. Jakżeż i poco o tem z nimi polemizować? Ale naiwniaczków biorą na to gadanie. To też zaczadzenie religijno-klerykalne robi zasięgi szerokie. A ci, którzy walczą z niem, wyczerpują się w końcu także w tej walce, jak wogóle każdy człowiek pracujący. Najlepiei wtedy oddać kontynuowanie pracy w inne ręce o bardziej świeżych siłach.

Kiedy w roku 1919(?) zwróciłem uwagę Andrzejowi Niemojewskiemu, że Warszawa sądzi, jakoby zarzucił wolnomyślicielstwo dlatego, że w zmienionych wojennych warunkach więcej zaprzątał się w „Myśli Niepodległej" politycznem położeniem Polski niżli dawniej, odrzekł na to, co niech wszyscy pamiętają, którzy mają niejasne pojęcie o jego poglądach: „Teraz chodzi o byt Polski, dlatego inne sprawy należy odłożyć. Zresztą ja swoje zrobiłem. Jeśli kto chce dalej robić w wolnomyślicielstwie, to niech robi. Do wolnomyślicielstwa i walki z klerykalizmem Polska musi wrócić, ale nie teraz". Pozatem nie tyle był zmęczony, ile raczej w 34 tomach „Myśli Niepodległej" (do roku 1921) wypowiedział się w tej sprawie dostatecznie. Pochłonęła go przez niego rozwinięta astralistyka. Innym razem powiedział do mnie: „Warszawa myśli, że mojem ulubionem zajęciem jest redagowanie „Myśli Niepodległej", ale ja gdybym mógł, to bym się całkowicie oddał astralistyce". Nie zapisałem daty tego powiedzenia, ale w każdym razie można je rozciągnąć na nastroje lat 1918—1921. Nie przestawał być w zasadzie wolnomyślicielem, choć przestał o wolnomyślicielstwie pisać. Kiedy go jakaś kobieta zapytała w lokalu, gdzie jadał chwilowo obiady poza domem, czy to prawda, że A. Świętochowski się nawrócił na katolicyzm, odrzekł: „Czy Pani słyszała, żeby ktoś ubrał się w koszulki niemowlęce i położył się do kołyski"? Tak więc trwał na swem stanowisku ideowem do końca życia, choć nie do końca zabierał w tej sprawie głos.

Oto przykład jak nie należy przenigdy frontu zmieniać. W najgorszym razie można zamilknąć. Ale milczenie, to jeszcze nie zmiana frontu, to jeszcze nie zaprzestanie walki, to tylko zawieszenie broni, którą można w razie potrzeby znowu ująć w rękę lub dać komuś innemu o świeżych siłach. Gdy kogoś

nie stać już na walkę to niech toleruje to, co wokół niego przemożnie się panoszy, ale niech tego nie popiera.

Oburzającą jest jednak bierność rodziców wolnomyślnych wobec ogłupiania w szkołach dzieci mrzonkami religijnemi. A przecież tak łatwo byłoby wytłumaczyć dzieciom, iż „oni" są u władzy, i że co innego wyznanie panujące, narzucone, a co innego wyznanie przekonaniowe, że jednak przyjdzie koniec owej mimowolnej obłudzie, do jakiej świat wierzący przymusza często świat wolnomyślicielski. Najważniejszym więc momentem jest przełamanie owego bezwładu milczenia. Nic pod tym względem bardziej nie uskrzydla odwagi, jak organizowanie ludzi podobnie myślących. Największy lękliwiec, gdy wokół siebie zobaczy innych, zaraz staje się śmielszym. Ale pomimo szacunku do typów śmiałych przekonaniami, mam im za złe, jeśli zawsze i wszędzie odsłaniają swe przekonania bez względu, czy to potrzebne, czy też nie i czy prowadzące do celu. Należy baczyć, gdzie co można zrobić, a gdzie nie można nic zrobić. Gdzie nie można nic (na razie) zrobić, a tylko sprawie i sobie zaszkodzić, tam lepiej chwilowo milczeć, a działalność przesunąć na inny odcinek walki. Tak robi każdy rozsądny działacz. Jezus zalecał: „bądźcie mądrymi jako węże" (Mt X 16).

Dla rodziców dziecka mogą być pewne sprawy religijne zupełnie, lub mniej lub więcej obojętne i dlatego sądzą, że to dziecku nie zaszkodzi, jeśli będzie takiem, jakimi są oni. I tu właśnie popełniają jeden z najgrubszych błędów. Oddają bowiem dziecko na wychowanie religijne księżom, którzy z całą żelazną konsekwencją będą starali się opanować duszę młodzieńczą. Rodzice naiwni nie przeciwdziałają, sądząc, że dziecko przyszedłszy do rozumu i tak w to wszystko wierzyć nie będzie, a nie zaszkodzi mu, jeśli będzie choć trochę religijne, bo w ciężkich chwilach może jakoby znaleźć w religji ostoję. Ale dusza dziecka grzęźnie w religji więcej, niżli przypuszczają. I tak skutkiem karygodnego niedbalstwa i pedagogicznego bezwładu utwierdza się w młodszem pokoleniu to, co w starszem doznawało już osłabienia i mogło się skończyć zupełnem wolnomyślicielstwem. Trzeba sobie więc uświadomić, że dla kleru niema żadnej półreligji, tylko religja konsekwentnie zaborcza. Dobrze to określa Apokalipsa Jana w napomnieniu skierowanem do kościoła w Laodycei (Ap III 15—16): „Znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny, ani gorący: bodajbyś był zimny, albo gorący! Ale iżeś letni i ani zimny, ani gorący poczę cię wyrzucać z ust moich".

Należy więc, o ile się jest konsekwentnym, wogóle nie pozwalać na plenienie się zabobonów religijnych, a jeśli dziecka niepodobna od nich uchronić, to drogą dyskusji, perswazji wykazywać mu ich bezsens.

W przeciętnej duszy polaka epoki dzisiejszej zagadnienia religijne nie są naogół konsekwentnie przemyślane. Można

w duszy jego spotkać dużo cennych i trzeźwych uwag odnośnie do religji, a obok tego sporo tradycyjnego przywiązania do niej. Stąd ciągle się czyta, że to, a to zrzeszenie, partja, grupa „nie zwalcza religji, tylko klerykalizm". Ale to wszystko jest grubem nieporozumieniem. Przecież klerykalizm, czyli księżowładztwo, czerpie rację swego istnienia z religji, podobnie jak lekarze z medycyny. Gdyby medycyna nie miała racji bytu, niepotrzebni byliby także lekarze. Nie inaczej jest z religjami. Ponieważ jest religja, przeto muszą być kapłani. Wprawdzie da się pomyśleć religję bez kapłanów, gdy każdy modli się sam do boga, który ma być wszechobecny, a więc z każdego miejsca dostępny. Z tego stanowiska wychodząc, u kalwinistów niema kapłanów, tylko przewodnicy duchowi. Ale tak się ma w teorji. Bo o ile kult wychodzi poza granice jednostek i staje się zbiorowym wyrazem pewnej grupy ludzi, wtedy musi się wyłonić potrzeba jego organizatora, a więc przewodnika. A choćby on, jak u kalwinistów, niby to nie był kapłanem w tem znaczeniu, co u katolików, to jednak w praktyce na to wychodzi, iż nim się staje. Powtarzanie modlitw, pewien porządek nabożeństwa z konieczności przeradza się w pewne formy krzepniejące, które w następstwie wymagać będą pewnego znawstwa.

Co innego, gdy się wychodzi z samej religji i wykazuje zupełny brak jej podstaw. Wtedy niepotrzebny jest kult, a zatem także jego wykonawcy. Trzeba więc jednem słowem docierać do samych źródeł.

Ale to jeszcze nie walka z religjami. To polemika z religjami, przekonywanie. O walce można mówić tam, gdzie ścierają się siły, władze. Wolnomyślicielstwo nie tworzy zorganizowanej siły takiej, jak np. katolicyzm. Ono jest dopiero siłą rodzącą się. Nie jest jeszcze pewne stanu posiadania, bo obok zdeklarowanych wolnomyślicieli nie brak wiele typów pośrednich, rodzących się niezależnych umysłów, ale na razie jeszcze pośrednich między obu przeciwnymi obozami. Te typy z czasem przechodzą do jednego lub drugiego obozu. Jak będzie to ustosunkowanie się tych obozów wyglądało po dłuższym przeciągu czasu — to sprawa inna.

(dok. n.) *St. Asté*

My i wy

(Wolni myśliciele a kler)

My — to wywołańcy, wyklęci, potępieni, bezbożnicy, wywrotowcy, masony, zżydziałe mędrki, poganie nowocześni. Słowem ci, których wy z przyjemnością widzielibyście na gorejących stosach i rozpalonych rusztach. O czasy, o obyczaje! Stosy już nawet w Meksyku i Hiszpanji zapłonąć nie mogą, chyba dla was i waszych klasztornych schronisk!

Wy — to zastępcy boga, jego pełnomocnicy, cnota chodząca, magicy, zaklinacze, rozgrzeszacze, to tonsury, sutanny, fiolety, purpury, pałace, potrójne korony, ludzie „święci", sadzani na pierwszych miejscach, to luminarze śród prostaczków, maluczkich, ubogich duchem, analfabetów, starych dewotek i zidjociałych dewotów!

My, przeważnie materjalnie biedni. Wy opływacie w dostatki.

My bezinteresownie pracujemy dla kultury i myśli, propagujemy wiedzę, popularyzujemy zdobycze naukowe.

Wy wyzyskujecie ludzkie błędy, przesądy, ciemnotę, zboczenia, legendy, podania.

My twardo stąpamy po ścieżkach zdobytych i zdobywanych dalej mozołem i trudem mózgu ludzkiego.

Wy czerpiecie wszystko z gotowych „prawd", z t. zw. „objawienia boskiego", choć napisanego przed wiekami przez nieznanych l u d z i o umysłowowości pierwotnej.

My, opierając się na dorobku myśli ludzkiej, krytycznie szukającej w mrokach nieznanego, budujemy i kształtujemy umysłowość n o w e g o człowieka, prowadzimy go ku osiągalnemu szczęściu d o c z e s n e m u.

Wy, oparci na księdze narodu żydowskiego i spisanych podaniach bezkrytycznie wziętych z powietrza, mając za autorytet „nieomylność" omylnego człowieka, hamujecie rozwój ludzkości, ciągniecie ją wstecz, ukazując jej nie szczęśliwe j u t r o za życia, ale dawno przebrzmiałe w c z o r a j a szczeście obiecujecie ludziom dopiero p o ś m i e r c i.

My otaczamy się księgami, które nabywamy, oszczędzając często na własnych potrzebach, księgami, których brak jeszcze naszym ubogim w środki publicznym bibljotekom; księgami, które zawierają n a j n o w s z e z d o b y c z e i wysiłki badawcze, potężnych umysłowości europejskich i amerykańskich uczonych, n a j n o w s z y d o r o b e k wolnej, niezależnej myśli ludzkiej, wyciągającej ostrożnie śmiałe wnioski z niezłomnych, uzasadnionych materjałów.

Wy macie stosy dzieł teologicznych i scholastycznych, dzieł opartych na zmyślonych przesłankach, macie „Słownik apologetyczny wiary katolickiej" podług Dr. Jana Jangey'a, opracowany przez ks. Władysława Szcześniaka, Magistra teologji (nauki o niewidzialnym duchu) i grona współpracowników — trzy tłuste tomy, które są pomnikiem waszej walki z pozytywną, materjalną wiedzą, które, logicznie myślącego, mogą zaprowadzić do szpitala, a w których można podziwiać wasze zacofanie i znakomitą zdolność błędnego, wykrętnego rozumowania.

My staramy się docierać jaknajbliżej do w z g l ę d n e j prawdy, t. j. do prawdy, dostępnej człowiekowi w danej fazie jego umysłowego rozwoju. Znamy nasze słabości i nasze wątpliwości. Szukamy, badamy, dochodzimy, zdobywamy, cofamy się. Słowem wytrwale prowadzimy uporczywe studja

i prace, znając słabość sił człowieka w pewnych sprawach i dziedzinach.

Wy nie znacie wątpliwości. Dla was wszystko jest zrozumiałe, zdecydowane i jasne. Wszystko prawdziwe bo „od boga objawione“. Wszystko mocne, okrzepłe, niewzruszone, a przedewszystkiem nietykalne, bo „święte“. Żadną szparką światło nauki współczesnej, myśli krytycznej nie może się wedrzeć do waszych przestarzałych papyrusów i ksiąg, macie bowiem lęk, iż takie wkroczenie, to ruina całej waszej budowy.

My nie znamy obawy przed krytyką. Owszem, radośnie witamy każdą nową zdobycz badań, chociażby ona usuwała to, z czem zżyliśmy się już. Znamy potęgę umysłu ludzkiego, która jest władna odkrywać nowe i coraz to doskonalsze prawdy...

*

Dlatego uważacie nas za swoich „wrogów“. Lecz jakiż macie ku temu powód?

Czy my zazdrościmy wam czego? Umysłów — nie. Mamy je znacznie doskonalsze. Środków materjalnych również nie. Jesteśmy ubodzy, ale samowystarczalni — dajemy sobie radę.

Potrzeby mamy małe. Spokojny kąt, księgi, pióro, papier i odrobina zdrowego, jasnego umysłu. Nam ani fioletów, ani tjar, ani purpur, szkarłatów, złotolitych ornatów nie potrzeba.

Powiadacie, że pracujecie dla „zbawienia bliźnich“. „Praca“ ta jednak dziwnie się zespoliła z waszemi zyskami. Daje wam realny, spokojny byt. Opłaca się.

My nie zawsze mamy całe buty, jednak budujemy umysłowość nowego człowieka, człowieka przyszłości, myślącego, uświadomionego.

Wy podobno dajecie moc szczęścia prostaczkowi, ubogiemu duchem, analfabecie, wmawiając mu, że jest wybrańcem bożym — dlatego, że jest ciemny, bezradny i na waszą wolę zdany, obiecując mu odszkodowanie na innym lepszym(?!) świecie, na którym nikt z was jeszcze nie był, każecie mu tu na „padole płaczu“ „cierpieć, a być cierpliwym“. Tam, gdzieś w bliżej nieokreślonych głębiach nieba czeka go za te prywacje nagroda oraz odwet nad bogaczami.

My pragniemy podniesienia poziomu uspołecznienia i kultury wszystkich ludzi. Pragniemy dźwigać ludzkość ponad zabobony i przeżytki, by dojrzała wysoki cel bytowania tu na ziemi—cel, którym jest szczęście wszystkich ludzi nie gdzieś poza „stratosferą“ w temperaturze poniżej absolutnego zera, w której nawet gaz tężeje z zimna (tam ma być wasz „raj“), ale tu, w doczesnem życiu człowieka!

My pragniemy oświaty dla wszystkich, na niej opartego dobrobytu tu, w tych krótkich momentach bytu naszego na ziemi.

„Zbawiajcie“ sobie „dusze“ waszych owieczek. Tego wam nie bronimy, jeśli te „dusze“ szczerze i świadomie sobie tego życzą. Ale wara wam przykładać własną calówkę do naszych szlachetnych, bezinteresownych zamiarów i pełnych poświęcenia wysiłków — nie dla siebie!

W waszej walce z nami, w waszem miotaniu się i zabiegach — często n i e e t y c z n y c h — widzimy tylko jedno: że poza walką o „zbawienie“ waszych „bogu ducha winnych“ „owieczek“, kryje się pozioma, brutalna, bo nieprzebierająca w środkach, samolubna walka o władzę i pieniądze. Dlatego chcecie, aby ludzie nie myśleli i nie wiedzieli, że są przez was oszukiwani (brani na „niebo i piekło“) i okradani.

Bo gdyby było inaczej, to jakiż mielibyście w tem cel, aby się otaczać bezmyślnymi „nędzarzami ducha“ i obiecywać im „królestwo niebieskie“... po śmierci? Żaden przecież światły a u c z c i w y człowiek, nie może chcieć ś w i a d o m i e tego, aby jego „bliźni“ i współobywatele byli ograniczonymi w swobodzie myślenia idjotami, aby j a k n a j m n i e j w i e d z i e l i a j a k b a r d z i e j ł a t w o i b e z m y ś l n i e w i e r z y l i w każdą niedorzeczność.

A ponieważ w i e m y, że wy do tego c e l o w o i ś w i a d o m i e d ą ż y c i e — a nawet ż ą d a c i e tego jako warunku sine qua non „zgodnej współpracy państwa z kościołem“, nie dziwcie się, że was uważamy i uważać nie przestaniemy za nicponiów, za ludzi wyzutych z czci i za szkodników społecznych.

Marjan Wawrzeniecki

Zapowiedź katolicko-akademickiego teroru

Wykomunikowani już po spowiedzi wielkanocnej studenci uniwersytetu poznańskiego*) „uznali za konieczne“ — jak pisze KAPra — „złożyć następujące oświadczenie“ — najpierw w prasie poznańskiej, a następnie via KAPra w pismach kleroendeckich w całej Polsce:

„Młodzież akademicka nie może pozostać obojętną na coraz większe rozzuchwalenie czynników prowadzących akcję bezbożniczą. Młodzież katolicka sprzeciwia się z a s a d n i c z o organizowaniu n a t e r e n i e u n i w e r s y t e t u p o z n a ń s k i e g o a k c j i a n t y r e l i g i j n e j. W o l n o ś ć s ł o w a i p o s z a n o w a n i e c u d z y c h p r z e k o n a ń, c e n i o n e p r z e z n a s, n i e m o g ą p r z e k r o c z y ć g r a n i c, w y z n a c z o n y c h p r z e z d o b r o o g ó l n e. Ostatnie zwłaszcza lata są w Polsce widownią coraz silniejszego naporu godzącego w podstawowe zasady cywilizacji katolickiej (to niby w co? uw. n.) i zatruwającego życie społeczne pierwiastkami groźnego (dla kogo? uw. n.) rozkładu (ale czego? uw. n.). Akcja ta, pro-

*) Zob. W. P. Nr. 10 „Argumenty tych, którzy nie myślą“.

wadzona ostatnio pod płaszczykiem wolności i postępu, ma na celu sprowadzenie Polski do takiego stanu upadku moralnego, w jakim znajduje się obecnie Francja (a przecież tam ma się katolicyzm odradzać? uw. n.).

Przeciwko wszelkim zakusom bezbożniczym wystąpimy z całą stanowczością. Zjednoczeni we wspólnej walce o ideały katolickie i wielkość ojczyzny w podjętym boju nie spoczniemy.

Przedewszystkiem mamy tu szereg niejasności. Naczelną z nich jest owo „dobro ogólne“, zakreślające granice „wolności słowa i poszanowanie cudzych przekonań“, rzekomo „cenionych“ przez poznańską młodzież akademicką. „Dobro ogólne“, które ogranicza wolność słowa, wolność myśli i poszanowanie cudzych przekonań, może być tylko dobrem kleru katolickiego. Dobro zaś kleru katolickiego, to nic innego, jeno teror. Teror zaś nie może być „dobrem ogólnem“, przynajmniej w naszem pojęciu. Że owo „dobro ogólne“ zrozumieliśmy właściwie, przekonywa nas ostatnie zdanie, mówiące o „ideałach katolickich“, które ni w pięć ni w jedenaście połączono z „wielkością ojczyzny“, czyli Polski. A czyż dobry katolik może być dobrym polakiem? Chyba, że ta „wielka ojczyzna“, to ma znaczyć „Obóz Wielkiej Polski“, rozwiązany przez władzę? Jeżeli tak, to wszystko w porządku.

Autorzy oświadczenia powiadają, że „nie spoczną w podjętym boju o ideały katolickie“, nawet gdyby im Wielki Oboźny Polski powiedział: „spocznij“! Znaczy to, że „nie spoczną“, dopóki nie obiją paru żydów, nie powybijają szyb w oknach żydowskich i nie potłuką lub choćby nie obrzucą jajami wielkanocnemi kilku profesorów-żydów, bo „zasady cywilizacji katolickiej“ tem się głównie w dzisiejszej Polsce zaznaczają.

W tem wszystkiem jedno jest tylko jasne, że „ogromna większość katolickiej młodzieży akademickiej uniwersytetu poznańskiego“ chce ruszyć na krucjatę o zagrożone „ideały katolickie“. Ideały te zaś jak wiemy, są tego rodzaju, że ich inaczej, jak kijem, bronić nie można. Argumentami rozumowemi nic się tu nie wskóra. Bezbożnicy zaś tylko argumentują. Walka więc jest nierówna. Ale mimo to wyzwanie pp. sodalisów i sodalisek U. P. przyjmujemy. Dawaliśmy sobie jakoś dotąd radę w naszej akcji bez kija, to i dalej dawać ją sobie będziemy. To też w tej chwili nam o nas nie chodzi.

Obawiamy się tylko, aby przypadkiem nie wszedł w Polsce w użycie nowy obelżywy zwrot : „Inteligent z ukończonym poznańskim uniwersytetem!“, albo: „Kultura poznańska!“ wzgl. „wielkopolska“.

Maluczko, a wystarczającemi kwalifikacjami do przyjęcia kandydata na uniwersytet w Poznaniu będzie jednoroczna prenumerata „Rycerza niepokalanej“ i posiadanie przynajmniej 3-ch „trudności religijnych“ tak, jak do przyjęcia do jeszybotu lubelskiego wystarczy skończenie chederu.

A z tego wszystkiego kler się śmieje i zaciera ręce. Zdaje on sobie doskonale sprawę z tego, że jest panem

położenia, że minister oświaty woli zrzec się teki na rzecz swego brata, niż wziąć się do autorów listu pasterskiego tak, jakby należało. To też w tych warunkach kler papieski byłby stadem skończonych baranów, gdyby postępował inaczej niż postępuje. Z jego stanowiska rzecz biorąc, postępuje po mistrzowsku. Wie on, że go się rząd boi, że go przecenia i że boi się go i przecenia zupełnie niesłusznie, bo kler sam się boi wszystkiego. Ale dlaczego nie wyzyskać źle zorjentowanego w sytuacji przeciwnika? Byłoby to przecież... niepolityczne. To też, gdy Warszawa ogląda się za rękawiczkami, w Poznaniu oglądają się za kijami, a KAPra widząc to, wskazuje w tej chwili palcem przeciwnika, którego przedewszystkiem te kije winny „wykończyć", bo jest mafji watykańskiej nader niemiły. Zwłaszcza na gruncie poznańskim. Jest nim ten, który ostatnią swoją wolnomyślicielską broszurę p. t. „Z walk z kłamstwem", poświęcił kierownikowi KAPry, ks. Kaczyńskiemu, a odpowiedź swoją KAPrze wyposażył w taką masę świetnych cytat z „Podróży do Włoch" Hipolita Taine'a o stosunkach, panujących w państwie kościelnem za Piusa IX, że ją dla tych samych opinij Taine'a trzeba obowiązkowo przeczytać, tembardziej, że „Podróż do Włoch" H. T. już jest dawno wyczerpana.

Aby więc postawić kropkę nad i, KAPra zacytowane na wstępie „oświadczenie" poznańskich „rycerzy niepokalanej z uniwersyteckiem wykształceniem", zaopatrzyła następującą niewinną napozór „informacją":

> **Czynniki masońskie specjalnie skoncentrowały akcję bezbożniczą na Wielkopolskę. Wyróżnia się w tej walce z kościołem prof. Ułaszyn, zachwalający w swych artykułach masonerję.**

Nigdy akcja katolicka w Poznaniu nie miała jaśniej wytkniętego celu działania. Reszta należy do obrońców „ideałów katolickich" i „podstawowych zasad cywilizacji katolickiej".

W. Rulikowski

Na jakim terenie możliwa jest reforma obyczajów?

(Artykuł dyskusyjny)

W początku ubiegłego roku dość dużo ruchu w prasie zrobiło powstanie Ligi Reformy Obyczajów, którą powołał do życia Tadeusz Boy-Żeleński wraz z gronem osób.

W pierwszej deklaracji ideowej Ligi, drukowanej w „Wiadomościach Literackich", znajdowały się hasła, wspólne ogólnemu frontowi anty-reakcyjnemu (jak walka o zniesienie kary śmierci, o świecką szkołę) i bardzo rozwinięta, niewspółmiernie rozbudowana, pozycja walki o świadome macierzyństwo,

regulację urodzeń, zapobieganie ciąży. Tak zarysowana działalność Ligi spotkała się, jak każde poczynanie społeczne w Polsce, z podwójnym atakiem. Z jednej strony — kler i cały front reakcji społecznej polskiej zaatakował samą ideę założenia Ligi, co było tembardziej dogodne, że czołowa postać, inicjator i twórca tej idei, dr. Boy-Żeleński długoletnią swą pracą pisarską i walką na różnych odcinkach społecznych naraził się już był temu obozowi. Z drugiej strony — obóz radykalny — (muszę to wziąć w tej chwili ogólnie) — zgłosił duże zastrzeżenia w stosunku do Ligi, wywodząc, że zakładają ją ludzie, całkiem oderwani od mas i pragną prowadzić pracę na pewnym oderwanym odcinku — świadomego macierzyństwa, nie doceniając, że oderwanie tego odcinka od ogólnego frontu radykalizmu społecznego przesądzi o niepowodzeniu całej akcji, niechcącej podejmować walki na szerszym terenie.

Pomimo tych zastrzeżeń, do Ligi wstąpiło bardzo dużo osób społecznie radykalnych w tem obliczeniu, że w warunkach polskiej rzeczywistości każdy ferment myśli oraz tego rodzaju niezależne poczynania (jak prowadzenie poradni, inicjowanie szkół świeckich) stworzą pożyteczny precedens. Ogólna liczba osób, które zgłosili się do Ligi, zawiodła jednak oczekiwania założycieli: już w pierwszych miesiącach od jednego z założycieli Ligi słyszałam, że spodziewano się mobilizacji kilku tysięcy ludzi w Polsce na apel Boya: zmobilizowało się zaledwie około czterech setek, licząc razem Warszawę i prowincję.

Należałam do ludzi, którzy zgłosili się do Ligi, jako szeregowi członkowie i nie mieli żadnego zamiaru wchodzić do kierowniczych ciał Ligi. Zajmując się swemi właściwemi zagadnieniami w zakresie stosunków pracy, bezrobocia i t. p., przegapiłam nawet moment powstania Ligi i przystąpiłam do niej dopiero w kilka miesięcy później, zdaje się w kwietniu r. 1933. Chodziło mi jedynie o zaakcentowanie swej solidarności z każdym ruchem niezależnym, powstającym w Polsce.

Zbieg okoliczności chciał, że w tym czasie w studjach swoich musiałam zahaczyć o zagadnienia przemian i przeobrażeń w rodzinie, w stosunkach małżeńskich, wiążących się z przeobrażeniami w stosunkach gospodarczych. Pisałam o tych sprawach w lwowskiem zbiorowem wydawnictwie Lwowskiego Towarzystwa Ekonomicznego, a później i w „Wiadomościach Literackich“ — artykuł o zagadnieniu rodziny. Prawdopodobnie te rzeczy sprawiły, że zostałam kooptowana do Zarządu Ligi i włożono na mnie obowiązki sekretarza Zarządu, jakkolwiek sprzeciwiałam się temu, przewidując słusznie, że bynajmniej nie przedstawiamy grona ludzi o wspólnym światopoglądzie i że kierunek, jaki będę nadawała swej pracy sekretarza, a tem samem — i rozwojowi Ligi może się nie pokrywać z dążeniami i celami jej założycieli. Dwukrotnie na posiedzeniach Zarządu podnosiłam tę

kwestję, zaznaczając, że osobiście widzę cel podejmowania w Polsce idei reforny obyczajów tylko na szerokiem podłożu społecznem.

Już pierwsze półrocze istnienia Ligi ujawniło tak daleko idące różnice w zapatrywaniach członków Zarządu, że wskutek tych różnic ustąpili z Zarządu dr. Rubinraut, dr. Boy-Żeleński, p. Żeleńska, p. Morska. Rzeczy te nie były przez pozostałych członków Zarządu ogłaszane ani podnoszone w prasie, ale ponieważ na Walnem Zebraniu członków Ligi w dniu 12 IV. okazało się, że rzeczy te są już szeroko poza ramami byłego Zarządu znane i omawiane, przyszedł czas, żeby dać im ścisłe oświetlenie.

Różnice w zapatrywaniach w Zarządzie były odbiciem takich samych różnic śród członków Ligi w całej Polsce. W charakterze sekretarza musiałam prowadzić bardzo rozległą korespondencję Ligi i dokonać objazdu wszystkich silniejszych liczebnie grup członków Ligi w Polsce. Byłam więc w Krakowie, Zakopanem, Lwowie, Kielcach i Katowicach w celu porozumienia się na miejscu z członkami Ligi, z innymi ośrodkami porozumiewałam się listownie lub też w Warszawie, przy okazji bytności ich przedstawicieli.

Wszystkie te różnice dadzą się streścić bardzo krótko i sprowadzają się właściwie do analizy zasadniczego błędu, jakim było tworzenie Ligi Reformy Obyczajów podczas gdy się właściwie chciało stworzyć poradnictwo świadomego macierzyństwa i zapoczątkować w Polsce na szerszą skalę akcję regulacji urodzeń. Śród lekarzy zakopiańskich spotkałam się zwyraźnem oświadczeniem, że Liga nie powinna zajmować się absolutnie niczem poza zakładaniem poradni świadomego macierzyństwa, — w innych miejscach spotykałam się czasem z opinją, że nie jedynie, ale głównie, ale przedewszystkiem to właśnie jest jej celem i legitymacją jej istnienia. Muszę tu podkreślić, że głosy tego rodzaju były zawsze w zdecydowanej mniejszości i nie mam żadnej wątpliwości, że przytłaczająca większość członków Ligi wysuwać będzie wobec nowego Zarządu, jak wysuwała i wobec nas, konieczność rozszerzania platformy działań Ligi. Deklaracja ideowa Ligi w drugiej, rozszerzonej redakcji, której projekt opracował oddział katowicki Ligi, jest właśnie wyrazem przekonania tego oddziału (i Zarządu Ligi), że w pierwotnej deklaracji kwestje płci zajęły niewspółmiernie dużo miejsca w stosunku do innych zagadnień. Tu przy sposobności muszę podkreślić, że przyjęcie tej drugiej deklaracji odbyło się na zebraniu pełnego Zarządu Ligi.

Zarząd, który do końca pracował, odbył bardzo wiele posiedzeń dla zastanowienia się nad kwestją, czy celowe jest dalsze prowadzenie Ligi, jako instytucji odrębnej, czy też raczej słusznem byłoby wcielić Ligę w skład takiej

organizacji społecznej o wspólnych z Ligą celach, jak Polski Związek Myśli Wolnej. Jestem zupełnie pewna, że jeżeli korespondencja i stosunki z prowincją będą istniały nadal, to każdy Zarząd przyjdzie do tego samego przekonania, że członkowie i sympatycy Ligi w Polsce pokrywają się z ogólnym frontem wolnomyślicielskim. To znaczy — nie mam tu na myśli formalnej przynależności do Polskiego Związku Myśli Wolnej, ale wspólność nastawienia społecznego, wspólność założeń ideologicznych, wspólność nastrojów i sympatyj społecznych. Jak zaś rozumie reformę obyczajów klasa robotnicza, no to nietrudno się przekonać: dość jest ryzykować liczniejsze zebranie dyskusyjne w Polskim Związku Myśli Wolnej, na które przychodzi zawsze bardzo dużo robotników z fabryk i temu zebraniu zadać takie pytanie, czy można będzie reformę obyczajów w Polsce prowadzić z klerykałami i reakcjonistami: robotnicy odpowiedzą niedwuznacznie co myślą o takiej reformie obyczajów.

Komuniści podnosili przy powstaniu Ligi, że jest to jeden ze sposobów odwrócenia uwagi mas od innych, pilniejszych i ważniejszych dla nich zagadnień. Osobiście sądzę, że może być z pożytkiem, nie ze szkodą dla mas, jeżeli pewne bolączki społeczne podważy się (bo, oczywiście, nie usunie!) na węższych odcinkach i jeszcze za ustroju kapitalistycznego. Jednakże, jeżeli koło Ligi skupi się żywioł niewyraźny, oportunistyczny, a nawet poprostu reakcyjny; kiedy ustanie selekcja, którą świadomie i celowo przeprowadzaliśmy w poprzednim Zarządzie i w sekretarjacie — to, oczywiście, może taka Liga stać się sczasem odskocznią dla jeszcze jakiejś odmiany faszyzmu, albo instytucją do spraw seksualnych—naturalnie nie dla mas, bo te nie mają warunków do wydzielania spraw seksualnych od innych spraw życia i walki, ale dla warstw bardziej uprzywilejowanych.

Sądzę jednak, że się tak nie stanie. Nowy Zarząd z pewnością rozróżni, że inna rzecz jest zakładać poradnie, a inna — podjąć w Polsce całe zagadnienie reformy obyczajów. Dla założenia poradni niepotrzeba Ligi. Poradnie prowadzi kilka towarzystw w Polsce i prowadzi zapewne dziś już kilkaset lekarzy w swych prywatnych mieszkaniach.

Dzieło zaś reformy obyczajów nie da się w Polsce oderwać od ogólnego frontu radykalnego i wolnomyślicielskiego; na innym gruncie, innemi rękami nie jest do zrobienia.

Zarząd Ligi, który ustąpił, przeprowadził z Polskim Związkiem Myśli Wolnej pertraktacje, które umożliwiły Lidze wcielenie się do Związku w charakterze autonomicznych Kół Reformy Obyczajów. Poprzednie walne Zebranie członków Ligi uchwaliło ogromną większością głosów wejść z wolnomyślicie-

łami w takie pertraktacje o połączeniu. Walne Zebranie z d. 12 kwietnia (zresztą w dużej mierze — w innym składzie) wypowiedziało się przeciw projektowi Zarządu i za utrzymaniem Ligi, jako odrębnej instytucji. Z dawnego Zarządu do nowego weszli Pp. Krzywicka, Morska, Rubinraut.

W mojem najgłębszem przekonaniu, Liga zyskałaby normalne i korzystne warunki rozwoju tylko wewnątrz Polskiego Związku Myśli Wolnej. Im prędzej to nastąpi — tem lepiej dla ogólnych zadań ruchu społecznego natury wyzwoleńczej.

Co do poradni zaś, to, jeżeli chodzi o dobro sprawy, lepiej jest poprzeć i rozwinąć doskonałą poradnię Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej przy ul. Leszno 23, prowadzoną przez dr. Budzińską-Tylicką, niż zakładać nowe i skazywać je na wegetację, na niedostateczne wyzyskanie.

Halina Krahelska

Gorzkie pigułki

Stylem „Rycerza niepokalanej"

Ktoś przesłał nam numer „Manchester Irish News Echo", katolickiego organu, którego wypociny świadczą o niezwykłej nędzy duchowej i moralnej. Mówiąc o wielkim głodzie, który miał miejsce w Irlandji przed stu laty, dziennik ten twierdzi:

„Bóg nie jest odpowiedzialny za tę klęskę, — w rzeczywistości głodu nie było. Ówczesna statystyka wywozu irlandzkiego wykazuje, że w kraju było wszystkiego poddostatkiem. Poprostu kartofle nie obrodziły". Najwidoczniej bóg nie zajmował się kartoflami. Byłoby poniżej jego godności troszczyć się o taką bagatelkę.

„Nie zważajcie na przemówienia fałszywych przywódców — ciągnie namiętny przyjaciel rzymsko-katolickiego boga. Bóg nigdy nie powoduje głodu. Irlandczycy wierni swym wierzeniom powinni studjować św. Tomasza z Akwinu i encykliki papieskie. Przeludnienie nigdy jeszcze nie pojawiło się na świecie: jak już wyjaśnialiśmy nieraz, bóg dostarcza każdemu dziecku tego, czego mu trzeba. Niedorzecznością jest starać się rozwiązać zagadnienie bezrobocia zapomocą kontroli urodzin i innych pomysłów, o których nie warto pisać. Wzywamy czytelników, aby trzymali się zdala od ludzi, propagujących takie brudy. Bóg dostarcza jeszcze bochenków chleba i ryb".

Przytoczyliśmy dosyć, aby dać pojęcie o inteligencji autora tego artykułu. Takim to ludziom kościół katolicki zakazuje uprawiania kontroli urodzin; ich siła rozrodcza ma przyśpieszyć królestwo boże i pognębić nieprzyjaciół boga. A jed-

nak są jeszcze reformatorzy społeczni, którzy widząc te fakty, grożące sparaliżowaniem wszelkich prób uporządkowania stosunków społecznych, sądzą jeszcze, że mogą sobie pozwolić na „pozostawienie religji w spokoju“.

Byle być religijnym — można nawet i religię odrzucić

Biskup Chichesteru napisał długi list do głowy kościoła protestanckiego w Niemczech, biskupa Ludwika Müllera. W liście tym protestuje przeciw prześladowaniom żydów, jednocześnie jednak wyraża głęboką sympatję dla „duchowego odrodzenia", które zapoczątkowali hitlerowcy. Sposób w jaki hitlerowcy, dobrze wiedząc, że ujdzie im to bezkarnie, napadali, grabili i mordowali spokojnych ludzi, budzi sympatję w biskupie Chichesteru, ponieważ jednocześnie stają się oni „religijni". Cóż jednak powie biskup stu tysiącom narodowych socjalistów, którzy wypowiedzieli się za odrzuceniem chrześcijaństwa, ponieważ jest ono żydowskie i jako takie „nie nadaje się dla obywateli Trzeciej Rzeszy“? Pragną oni przecież powrotu do starogermańskich bogów: Tora, Odyna, Frei, Baldura i innych, które się jeszcze dadzą odgrzebać. W każdym razie bogowie ci nie są lepsi ani gorsi od bogów chrześcijańskich. Jakaż zachodzi różnica między Odynem a duchem św., między Freją a świętą dziewicą, lub między Baldurem, a Jezusem? Antysemityzm zaś krzewi się równie bujnie wśród chrześcijan, jak wśród pogan. Jakże piękne są te wszystkie wierzenia!

Jezus „znany“ a „nieznany“

Mereżkowski napisał książkę p. t. „Nieznany Jezus“. Dowiadujemy się, że pełno w niej szczegółów o Jezusie, nieznanych dotąd autorom miljona czy też dwóch miljonów poprzednio napisanych biografij.

Idea, która od XIX wieków nie może zrealizować swych haseł

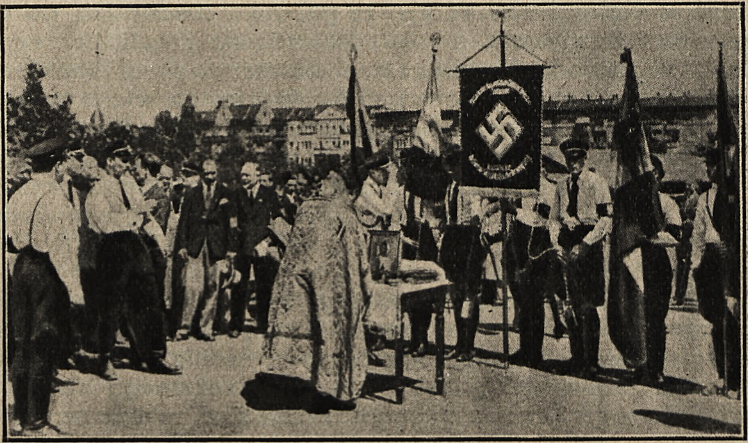
Pewien czytelnik jednego z pism religijnych spodziewa się, że wojny ustaną, gdy „chrześcijanie uznają duchowy fakt swego braterstwa“. Widocznie historja 19 wieków postępowania chrześcijan niczego jeszcze nie nauczyła ludzi. Dziewiętnaście wieków rozpraw o chrześcijańskiem braterstwie i miłości! A jednocześnie było to dziewiętnaście wieków nieustannych wojen. Gdy nie strzelano, toczono wojny innego rodzaju — spory i kłótnie, co do dokładnej definicji „duchowych faktów“ religji, braterstwa i miłości. Ładne nam rokują nadzieje!

40 miljonów anglików zostało wyleczonych

Metodystyczny pastor George Jackson twierdzi, że „instynkt uwielbienia jest głęboko zakorzeniony w naturze ludzkiej". Jeśli jednak na 44 miljony anglików tylko 4 miljony uczęszcza do kościoła, to „instynkt uwielbiania" zanika bardzo łatwo i jest prawdopodobnie tylko nałogiem, z którego 40 miljonów już się wyleczyło. Ciekawe, jak długo nałóg ten by przetrwał, gdyby tysiące kapłanów nie mówiło ludziom od kołyski do grobu że powinni coś uwielbiać? Lepiej powiedzić, że wpajanie tego nałogu jest głęboko zakorzenione w naturze kapłanów wszystkich wyznań.

Z „Freethinker'a".

MEKKA WSZYSTKICH REAKCJONISTÓW



W Berlinie odbyło się poświęcenie sztandarów rosyjskich związków faszystowskich.

Tym razem pop robi to samo, co gdzieindziej ksiądz, pastor, rabin...

Kronika

KATOLICYZM POD „ŚWIĘTYM" HITLEREM

Władze partji narodowo-socjalistycznej wydały polecenie, aby jej członkowie stale bywali na nabożeństwach katolickich i zwracali baczną uwagę przedewszystkiem na treść kazań, a o wszystkich nadużyciach ambony w duchu wrogim bronzowo-swastykowemu reżimowi, donosili władzom partji, lub zaraz robili z zuchwalcami „porządek".

Równolegle z tą kontrolą kazań idzie systematyczne zwalczanie akcji katolickiej, a raczej utrudnianie jej pracy.

W czasie ostatniej przysięgi na wierność swastyce, jaką w lutym złożyły w Kolonji i w Bonn tysiące funkcjonarjuszów państwowych, każdemu z przysięgających zadawano między in. następujące pytania: „Czy należał pan lub czy pan należy do Akcji katolickiej?"...,

W Nadrenji zabroniono rozpowszechniania „adwentowych kazań" kard. Faulhabera przeciwko odrzuceniu przez hitlerowców starego testamentu i nieuznawaniu Jezusa jako żyda. Sam kardynał nie przestaje być nadal przedmiotem napaści w prasie hitlerowskiej i na zebraniach.

W „Die Deutsche Volkskirche" pojawił się artykuł niejakiego d-ra Artura Dintera, który domaga się użycia w stosunku do kardynała „metody kija", jakiej używał Fryderyk II. „Ta metoda — pisze dr. Dinter — użyta w obronie przed jezuicką hecą przeciwko państwu narodowo-socjalistycznemu byłaby i dzisiaj bardzo na miejscu".

Minister sprawiedliwości Frank podczas swego przemówienia w Kolonji oświadczył, że państwo niedopuści do tego, aby młodzież niemiecka miała należeć do katolickich organizacyj i zapowiedział rozwiązanie stowarzyszeń wyznaniowych, mających na celu wychowywanie młodzieży w wieku szkolnym.

W dniu 4 marca w kościele św. Jadwigi w Berlinie jeden z hitlerowców wyrwał księdzu komunikującemu przystępujących do „stołu pańskiego" puszkę z komunikatami, zmiął je w ręce i rzucił na ziemię. Oddany w ręce policji oświadczył, że czytał Nietzschego „Tako rzecze Zaratustra" i A. Rosenberga „Mit XX wieku".

Obok tego i sami hitlerowcy mają swoje zmartwienia. Oto komisja do badania czystości rasy orzekła, że Bismark nie był czystej krwi niemcem i miał w sobie dużą przymieszkę krwi... żydowskiej. Jeden z wujów „żelaznego kanclerza", miał być nawet prezesem gminy żydowskiej w Londynie.

Z DOLLFUSSJI

Po pogromie socjaldemokracji przez chadeka Dollfussa obradowała w Wiedniu konferencja biskupów austrjackich nad zaszłemi w b. ostoi katolicyzmu habsburskiego wypadkami. Konferencja upoważniła kard. katolików austrjackich, aby popierali rząd Dollfussa, gdyż on tylko jeden, jako wróg socjalistów i wolnych myślicieli, pobłogosławiony przez ojca św., jest w stanie zapewnić kościołowi należne poszanowanie i posłuch, a państwu normalne życie i rozwój. Kwestja robotnicza i społeczna może być w Austrji przeprowadzona tylko w duchu zaleceń i wskazówek encyklik papieskich, a ziemię można wywłaszczyć, byleby ze sprawiedliwem odszkodowaniem i byleby wszyscy — zarówno wywłaszczeni, jak i obdarowani wywłaszczoną ziemią — pozostali w kościele katolickim. Wierność bowiem kościołowi katolickiemu obowiązuje — zdaniem kardynała — wszystkich katolików — zarówno kapitalistów i ob-

szarników, jak i robotników. W łonie tej chrystusowej wspólnoty zmieszczą się wszyscy, nawet klasowo poróżnieni. To znaczy, że wyzyskiwacz będzie dalej wyzyskiwał, a krzywdziciel krzywdził — a kardynał będzie to wszystko błogosławił.

Do tych nastrojów i tendencyj dopasowana parodja konstytucji austrjackiej już została przygotowana i ma niebawem wejść w życie. Stanowi ona, że Austrja nie będzie już republiką, lecz państwem związkowem z władzą i prawem pochodzącem „od boga", a nie, jak dotąd „od ludu". Ten „bóg" będzie miał do pomocy w rządach 4 izby oraz cenzurę filmów i sztuk teatralnych. Te cztery izby, czyli coś w rodzaju 4-ch komisyj sejmowych, będą tylko od tego, aby rozpatrywać i uchwalać przedłożenia rządowe, gdyż same nie będą miały prawa występowania z projektami ustaw. Kościołowi katolickiemu nowa konstytucja zapewnia uprzywilejowane stanowisko „zgodne z konkordatem, który będzie ogłoszony, razem z konstytucją". W związku z tem wszystkiem nietrudno będzie się już domyśleć, że „wolność prasy, zgromadzen, stowarzyszeń, wolność nauczania, działalności artystycznej, a nawet naukowej, ulegnie pewnym ograniczeniom, podyktowanym interesem państwa".

Ale tam, gdzie „bóg" rządzi, czyli kler i jego fagasi, nie może być inaczej.

RATOWANIE ZAGROŻONYCH POZYCYJ

Ponieważ na Łemkowszczyźnie „szerzy się w zatrważający sposób prawosławie", a na huculszczyźnie — protestantyzm — Watykan utworzył tam dwie nowe djecezje. Wobec tego, że rząd nasz nie wyraził jeszcze swojej zgody na to wzmocnienie garnizonu watykańskiego w Polsce, a co najważniejsza, nie otworzył kredytów w budżecie Min. W. R. i O. P. na opłacanie dwóch biskupów, z ich przybocznym sztabem i z funduszem reprezentacyjnym, administratorzy tych djecezyj mają narazie charakter prowizoryczny. I powiadają, że kościołem katolickim sam bóg się opiekuje i nad nim czuwa! A tu bez propagandy — ani rusz!

Wobec powyższego następny, jeszcze bardziej zuchwały list pasterski podpisze już 28 biskupów. Maluczko, a dojdziemy do takiej liczby biskupów, ile ich miała Hiszpanja przed przewrotem republikańskim (8 arcybiskupstw i 54 biskupstwa.

KIEDY ŻYD MOŻE BIĆ ŻONĘ?

Kupiec warszawski Bregman pobił swoją żonę. Pobicie musiało być dotkliwe, gdyż poszkodowana wniosła do sądu skargę o rozwód i odszkodowanie. Wobec braku państwowego prawa małżeńskiego w b. Kongresówce, sąd wezwał w charakterze biegłych kilku rabinów warszawskich, którzy orzekli, że na podstawie obowiązujących przepisów, zawartych w księ-

dze talmudycznej Eben-Hu-Ezer, sam fakt pobicia żony przez męża nie może stanowić przyczyny do rozwodu, chyba, że żona zaniosła skargę do rabinatu i rabinat wzywał męża dla udzielenia dwukrotnego upomnienia. Wezwanie męża ma zasadnicze znaczenie, gdyż rabinat musi uprzednio stwierdzić, że żona swojem postępowaniem nie daje powodu do pobicia.

Ponieważ poszkodowana nie zwróciła się do rabinatu ze skargą, a odrazu wniosła ją do sądu, sąd ze względów formalnych pretensje jej o rozwód oddalił. Tak więc sądy polskie po 15 latach niedodległości muszą z braku polskiego ustawodawstwa małżeńskiego posiłkować się talmudem... Tutaj nawet endecy nie protestują.

Z ŁOMŻY

Biskup łomżyński trwa nadal w buncie nabożeństwowym. Z okazji imienin marszałka Piłsudskiego kurja biskupia łomżyńska zakazała podwładnemu sobie klerowi modlenia się za solenizanta. Przepisane modły odprawili jedynie kapelani wojskowi, podlegli kurji polowej.

Z tejże Łomży donosi KAPra, że od początku roku szkolnego kuratorjum szkolne nie zatwierdziło katechetów, wysuniętych przez kurję biskupią i stąd w trzech szkołach łomżyńskich i w jednej w Ostrowi Mazowieckiej niema od 7 miesięcy wykładu religji. KAPra powiada, że jest to niezgodne z konstytucją i z konkordatem, co znowu jest kłamstwem, bo art. XIII konkordatu powiada, że „nauka... (religji katolickiej) będzie udzielana młodzieży katolickiej p r z e z n a u c z y c i e l i, m i a n o w a n y c h p r z e z w ł a d z e s z k o l n e...“ A więc gdzież tu, kłamliwa KAPrusiu, pogwałcenie konkordatu? Władze szkolne nie mianowały, bo nie chciały, i rzecz skończona.

PAPIEŻ ZAINTERESOWAŁ SIĘ KRWAWIENIEM OKRESOWEM KRZYŻA W ASTI

Jak donosi KAPra, papież polecił biskupowi Rossi z Turynu złożyć sobie piśmienny raport o krwawiącym poraz trzeci (11. VIII. 33, 27. IX. 33 i 11. III. 34) krzyżu w Asti, co jest uważane przez KAPrę za „objaw szczególnej łaski w Roku Jubileuszowym Odkupienia“, gdyż może jeszcze z kilkanaście tysięcy lirów wpędzi do kabzy kleszej. „Cud“ ten miało wg. KAPry stwierdzić 7 księży, 6 sióstr zakonnych i cztery osoby świeckie, niewiadomego pochodzenia a zwłaszcza poziomu intelektualnego. O tym poziomie intelektualnym owych czterech osób może świadczyć to, że chodzą one do kościoła i „modlą się pod figurą“.

Dla nas tego rodzaju „świadkowie“, to nie świadkowie: to dobre dla mafji, wyzyskującej ludzką łatwowierność. Ponieważ „czarny“ jest w tym samym stopniu zainteresowany w „cudach“ co i „biały“, policja włoska na to jawne oszustwo b. chętnie pozwala.

NIEZADOWOLENI SAMI Z SIEBIE

W nrze 5 W. P. wspomnieliśmy o koszernym projekcie prawa małżeńskiego, opracowanym przez ks. Jaglarza. Projekt ten zaatakował ostro ks. Choromański w „Kurjerze warszawskim“, z 2 marca. („Odczyt, książka i komentarz“), uważając, że „nie jest on do przyjęcia przez katolików“, (czyli przez kler katolicki), bo nie gwarantuje przymusu ślubu kościelnego dla wszystkich, a więc i kościelnej juryzdykcji małżeńskiej.

„Wszystko musi być nasze!“ mówi kler. „Polska musi być katolicka, albo jej wcale nie będzie!“ — pisał kiedyś ks. Choromański — gdyby zaś nie chciała być katolicką i ośmieliła się na najmniejszy chociażby odruch emancypacyjny w stosunku do swej watykańskiej metropolji, papież już ma karabiny maszynowe, a księża zaopatrzą się wnet w odpowiedni zapas dynamitu i wysadzą całą Polskę w powietrze, jak wysadzili kościół narodowców w Brazylji razem z księdzem Bartnickim, bo jakiż mógłby być inny sposób przeszkodzenia Polsce w zrzuceniu z siebie okupacji papieskiej?

MANDŻURSKI CEREMONJAŁ KORONACYJNY

W dniu 1 marca wstąpił na tron w Czang Czungu nowy cesarz Mandżuko Pu-Yi, który przybrał nazwę Kang-Tok, co znaczy „spokój i cnota“. Wg. PAT'a ceremonja koronacyjna, a raczej intronizacyjna, miała przebieg następujący:

> Przed ósmą zrana wspaniały samochód, którego radjator przybrany był kwiatami, zawiózł nowego cesarza do świątyni niebios, gdzie odbyła się uroczystość religijna. Uroczystość ta była krótka, trwała zaledwie 15 minut Ołtarz składał się z 6 kondygnacyj marmurowych. Przed ołtarzem stała orkiestra, grająca na różnych starochińskich instrumentach, jak: flety, klarnety, gongi i bębny.
>
> Cesarz wstąpił po stopniach na najwyższą kondygnację ołtarza, gdzie oczekiwali go kapłani i tam położył się krzyżem na marmurowej płycie posypanej ziemią.
>
> W czasie modłów cesarza kapłani zarżnęli białe cielę, jako ofiarę cesarza dla duchów przodków.
>
> Następnie cesarz zapalił święty ogień, co oznaczało koniec ceremonji. Cesarz wraz z otoczeniem kapłanów zeszedł powoli przy akompanjamencie muzyki po stopniach ołtarza nadół i odjechał z powrotem do pałacu. Ceremonja ta wzorowana była na starodawnym rytuale z przed 3000 tysięcy lat.

PLON ODRUCHU ANTYKOŚCIELNEGO W HISZPANJI

Jak donosi berlińska „Germanja“, w Hiszpanji w latach 1931 — 1933 spalono wzgl. obrócono w gruzy 156*) kościołów, nie licząc innych budynków kościelnych (klasztorów, szkół, plebanij, pałaców biskupich...). Zginęło przytem również sporo „cudownych“ figur i obrazów, które uniosły się ku niebu ale w postaci dymu, pozostawiwszy na ziemi trochę popiołu na znak, że z prochu, cudzie, powstałeś i w proch się obróciłeś.

---

*) W r. 1931 — 55, w 1932 — 51, w 1933 — 50.

W PARU SŁOWACH

Nowy mikroskop. Na wydziale badania prądów o wysokim napięciu politechniki berlińskiej zbudowano mikroskop, oparty na działaniu promieniowania elektronów.

Mikroskop ten pozwala na powiększenie 8500-krotne.

Średniowiecze. Jakub Gliksman z Wieruszowa, chcąc ożenić się z katoliczką, jako że ślubów cywilnych w b. Kongresówce niema, przyjął chrzest, za co rabin miejscowy wyklął go, a gmina żydowska wykreśliła ze „społeczności żywych". Nadto rabin nakazał całej gminie post 24 godzinny, aby odstraszyć innych od odstępstwa Jehowy.

Czego nie przewidział konkordat kleru z radjo-kruchtą warszawską. Kler papieski, zawierając konkordat z radjo-kruchtą warszawską chciał zalać całą Polskę jak długa i szeroka powodzią kleszych beczeń i ambonowych ględzeń. Tymczasem północno wschodnie kresy nasze nie mogą uczestniczyć w tych nabożeństwach elektro-magnetycznych, gdyż zagłusza je radjostacja mińska, nadająca w niedziele i święta podczas nabożeństw odczyty bezbożnicze lub koncerty na bałałajkach.

Zniesienie klątwy na ryby. Pisaliśmy niedawno o klątwie rzuconej przez rabinów z Przemyśla na ryby. Po porozumieniu się handlarzy ryb z rabinami i po wpłaceniu im „ubłagalnej" kary, klątwa została cofnięta. Byleby tylko zapłacić, można mieć spokój od duszpasterzy zarówno na tym, jak i na „tamtym" świecie. Forma zapłaty jest obojętna: może być datek, może być msza, może być udział w zyskach, może być ofiara na kościół lub gminę wyznaniową, byleby to grzesznika „kosztowało", gdyż jak mówił papież Innocenty VIII grzesznik nie jest od tego, aby się powrawił, lecz aby dalej grzeszył i — płacił.

Z prasy

Z wielkopostnych listów pasterskich

„Gazeta kościelna" (nr. 12) podaje, jak powiada, „wiązankę wyjątków i myśli wybranych z wielkopostnych listów pasterskich". Są one następujące:

Bp. łomżyński, pozostający od paru lat w ostrej wojnie z władzami państwowemi, narzeka, że zamało katolików wspiera go w tej „walce", a zawielu stoi na uboczu i patrzy obojętnie na zmaganie się duchowieństwa „z wrogami kościoła". Ta „duchowa wygoda katolików" bardzo biskupa de-

nerwuje. W przeciwnym razie, jużby Polska była katolicka albo... nie byłoby jej wcale.

Znany bankier i giełdziarz, bp. śląski, Adamski, pełnomocnik sowietu biskupiego do zawarcia konkordatu z Polskiem Radjo, myśli — jak przystało na dobrego bankiera — tylko o pieniądzach, bo poza nawoływaniem wiernych, aby „przystępowali gremjalnie do stołu pańskiego" i wywoływali w sobie „nastrój pokutny dla przebłagania niebios za winy całego świata", t. j. za winy, przez to niebo stworzone i utrzymywane, zaleca jeszcze „post dobrowolny". Ale to jeszcze nie wszystko. Bo ten dobrodziej, doradzający umierającym z głodu, aby mniej jedli, pisze dosłownie dalej tak:

> **Nałóżmy sobie umartwienia, odmawiając sobie jedzenia, napoju czy palenia, a kwotę, którą tym sposobem zaoszczędzicie, składajcie gorliwie i chętnie u stóp ołtarza na ręce wszych duszpasterzy.**

A więc nawet nie w banku, którego bp. Adamski jest jedną z „głów" i akcjonarjuszem, lecz „u stóp ołtarzy" na przepadłe. Te pieniądze mają pójść rzekomo „na dożywianie najbiedniejszych" i „ułatwienie bezrobotnym wzięcia udziału w rekolekcjach zamkniętych", ale nie pisze w tymże liście, ile sam dał z własnej szkatuły i z dywidend na to dożywianie najbiedniejszych.

Typowy... kapłan i duszpasterz. Myśli tylko o duszy „cudzej" a o ciele własnem. O ciele cudzem, bez którego żadna dusza istnieć przecież nie może, chce, aby myśleli inni.

Nowy zaś bp. tarnowski, Lisowski, położywszy palec na kanonie 2350 § 1 prawa kanonicznego, wyklął podczas wielkiego postu, „wyrodne matki zabijające dziecię w swojem łonie" i na wszystkich tych, którzy im w tem dopomagają". W zakończeniu swego listu, poświęconego „wiekowi dzieciobójstwa" biskupina ten bardzo żałuje, że „dziś już niema pokut publicznych". I stosów też! — należałoby dodać. Całe szczęście, że klątwy jeszcze są, któremi kler zaczyna w Polsce coraz szczodrzej szafować.

Ale cóż? dziś, jak powiada bp. Łukomski więcej ludzi obchodzą sprawy ekonomiczne, handlowe, przemysłowe, polityczne i „bezbożne idee zeświecczenia wszystkiego", niż sprawy kościoła i religji.

Ale niech tam sobie te święte próżniaki wyklinają kogo chcą. Przecież i psu wolno szczekać na księżyc, a nawet — wg. przysłowia — i na p. boga, zato coraz bardziej trzeźwiejąca i mądrzejąca ludność prędzej odwróci się od nich tyłem i będzie robiła swoje.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa!

W niedzielę dn. 22 kwietnia rb. w sali przy ul. Królewskiej 16, o godz. 4 po południu odbędzie się

pierwsze przedstawienie kukiełek dla dzieci,

połączone z innemi artystycznemi atrakcjami.

Wejście dla dzieci 25 gr., dla dorosłych 50 gr.

Prosimy o wczesne zamawianie miejsc w P. Z. M. W.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 21 kwietnia w sobotę o godz. 8 wiecz ob. prof. *Władysław Gumplowicz* wygłosi odczyt p. t. TRZĘSIENIA ZIEMI A TEOLOGJA.

W dn. 28 kwietnia w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Wiesław Sten* wygłosi odczyt p. t.: O TEKSTACH BIBLIJNYCH.

W dn. 5 maja r. b. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Bogumił Chwilecki* wygłosi odczyt p. t.: PARADOKSY WSPÓŁCZESNEGO WYCHOWANIA

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.